

# Coś się ruszyło i... stanęło

JANUSZ SEGIET

Rok temu pisząc o sezonie teatralnym 1975/76 z nadzieją i zgodnie z prawdą zauważyłem, że coś się ruszyło w teatrze olsztyńskim. Zrealizowano wówczas szesnaście premier. Teatr odniósł wielki sukces w Toruniu. O teatrze z Olsztyna pisano z uznaniem w całej prasie krajowej. Odbyła się sesja klubu krytyków teatralnych. Wprowadzono kilka korzystnych zmian organizacyjnych, na przykład zmienny repertuar. Pojawili się na scenie nowi, utalentowani aktorzy. Nadal zapraszano na gościnne występy artystów z innych ośrodków. Słowem teatr zaczynał pracować na pełnych obrotach.

Należało oczekiwać, że sezon następny – 1976/77 będzie kontynuacją poprzedniego i rzeczywiście wszystko wskazywało na to, że tak się stanie. Repertuar dobrano jeszcze ambitniejszy, zapewniono sobie współpracę wybitnych ludzi teatru, chociażby prof. Bogdana Korzeniowskiego, wprowadzono następne innowacje programowe i organizacyjne. I nagle wybuchła wiadomość – bomba. Dyrektor Krzysztof Rościszewski opuszcza Olsztyn i obejmuje teatr w Katowicach.

Człowiek, który dał się pośrodkowi i zespół, zatrzymane jako energiczny menager w pół drogi, rezygnuje i pasjonat teatralny, po dwóch je z pracy w Olsztynie właśnie zapowiadających sezonach pozostawia rozgrzane kiwali, że ujawni wszystkie

swoje umiejętności i na kilka co najmniej lat zapewni teatrowi dobrą opinię kształtowaną na podstawie dobrych przedstawień.

Czy ułaski się konfrontacji? Czy zdecydowała perspektywa szybkiej kariery? Dyrektor Rościszewski jest człowiekiem młodym i nikt nie żądał od niego, aby wiązał się z Olsztynem na zawsze i rezygnował z możliwości wykazania się gdzie indziej. Ale istnieją jakieś zasady dobrej roboty. Nie wystarczy dobrze zaczynać, potrzebne są także rezultaty. A w działalności teatru o rezultatach można mówić najwcześniej po 4, 5 latach.

Dla jasności dodajmy, że w Olsztynie nikt się specjalnie nie trudził, by dyrektora Rościszewskiego zatrzymać, godząc się dość obojętnie z sytuacją województwa, jako stacji przesiadkowej w drodze do kariery. A swoją drogą

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

tyczną wypowiadając się na łamach kilku czasopism na temat ciężkiej doli dyrektora prowincjonalnego teatru. Zapominając, że to właśnie rzeczywistość kulturalna Torunia, Grudziądza i Olsztyna stworzyła mu szansę i dostarczyła pierwszych satysfakcji, dyrektor Rościszewski oskarżył wszystkich: prowincjonalną publiczność niezbyt ochotnie podejmującą inicjatywy teatru, władze nie okazujące należytego zrozumienia i pomocy, prasę, że w ogóle wtrąca się, chociaż jej głos wcale się nie liczy, krytykę szczebla centralnego, że wymaga tytułu zachodów, by raczyła dostrzec teatr w małym mieście, a także całą strukturę życia teatralnego w kraju, nie sprzyjającą harmonijnemu rozwojowi talentów, preferującą ośrodki dysponujące studiami telewizyjnymi...

Wypowiedzi te, nie pozbawione w wielu wypadkach słuszności, okazały się przedwczesne i... spóźnione.

Spóźnione dlatego, że odchodząc z prowincji dyrektor Rościszewski zaprzeczył swoim postępowaniem sformułowanej z wielką pasją teorii. Znając zło i potencjalne możliwości przewycięzania zła — trzeba po prostu ze złem walczyć, a nie od zła uciekać.

A przedwczesne wypowiedzi okazały się dlatego, że w środowiskach artystycznych nie brakuje nigdy sił, chętnych do... wpuszczania konkurentów w maliny. A okolicznością sprzyjającą takiemu wpuszczaniu stały się olsztyńskie „Dziady”. Szczegółowo nie ma już sensu wracać do inscenizacji dzieła Mickiewicza. Była ona szokująca i kontrowersyjna. To prawda. Ale wszelka sztuka nigdy nie mogła obejść się bez skandali i Henryk Baranowski miał prawo pozwolić sobie na taki skandal. Oczywiście na własne konto. Inna sprawa — czy właśnie takie „Dziady” powinny być prezentowane w Toruniu, a wcześniej licznemu gronu krytyków na sesji w Olsztynie, czy powinny reprezentować teatr olsztyński, a także dyrektora w przeddzień poważnego awansu? Ktoś tu coś przechytrył. Sprzęgły się natychmiast przeciwstawne interesy i powstał mały skandal.

SKANDAL PRZESŁONIŁ DOROBK ROKU...

„I niezłego sezonu teatralnego: Albowiem, jak już wspominałem, rok teatralny 1976/1977 przyniósł sporo ciekawych zjawisk. W pogonę za zdoby-

# Coś się ruszyło i... stanęło



Olsztyńskie „Dziady” wywołały kontrowersyjne oceny w całej prasie krajowej.

Fot.: Tadeusz TREPANOWSKI

waniem widzów teatr nie musiał już sięgać do nowych „Znachorów” czy „Ordynatów Michorowskich”, ani po melodramaty w rodzaju „Motyle są wolne”. Grano repertuar ambitny i sprawdzony, a jeśli już pojawiały się utwory mniej znane, to autorów uznanych. Wystawiono więc „Grzegorza Niezgułę” Moliera w nowym przekładzie i inscenizacji prof. Bohdana Korzeniowskiego, był „Wujaszek Wania” Czechowa, „Komedya Lopeśa Staroego ze Spirydonom” Lubomirskiego, „Medea” Seneki, „Pelikan” Strindberga, „Iwona księżniczka Burgunda” Gombrowicza, „Dzień dobry i do widzenia” Fugarda, „Czworokąt” Redlińskiego, „Perła” Comoletti, a dla dzieci „Robin Hood” Kraszew-

skiego. Jednocześnie utrzymywały się w repertuarze niektóre pozycje ubiegłoroczne, łącznie z „Zamkiem” Kafki. Najwyżej oceniam z nowych przedstawień „Iwonę księżniczkę Burgunda” Gombrowicza w reżyserii Henryka Baranowskiego i „Grzegorza Niezgułę” Moliera w inscenizacji prof. Bohdana Korzeniowskiego.

Pierwszą pozycję głównie za czytelną ekspozycję naczelną idei sztuki, którą jest kontrast między światem arystokracji pozostającym w niewoli formy i ludźmi autentycznymi, prostymi, nie ulegającym wpływom. Ponadto przedstawienie oznaczało się właściwą Baranowskiemu pomysłowością w rozwiązywaniu sytuacji scenicznych, feerią e-

JANUSZ  
SEGIET

fektów teatralnych. Miało też dobre role Dłużynskiego, Pęczkę, Peczyńskiej, Michalskiego. Drugi spektakl cechowała przede wszystkim świeżość (przekład, scenografia Krzysztofa Pankiewicza, aktorstwo Adama Baumanna, Ireny Telesz...), w traktowaniu starego dzieła, nowe chociaż nie nowatorskie spojrzenie na klasykę.

Z innych realizacji ekspresjonistyczną niesamowitością odznaczał się „Pelikan” Strind-

berga w reżyserii Andrzeja Kopera. Nie najlepsza sztuka Fugarda została bardzo dobrze zagrana w rezultacie przyniosła nagrodę aktorską Janowi Pęczkowi na szczecińskim festiwalu małych form teatralnych.

W pozostałych przedstawieniach na uwagę zasługiwały fragmenty, role, epizody, na przykład kreacja Wandy Bajerówny w „Perle”, rola Władysława Jeżewskiego w „Robin Hoodzie”...

POZA NURTEM GŁÓWNYM...

...również działa się dużo dobrego. Gościnne występy, recitale aktorskie, współpraca z innymi teatrami. Na przykład wspólnie z warszawskim Teatrem „Stara Prochownia” przygotowano interesujące przedstawienie „Panny Julii” Strindberga w reżyserii prof. Bohdana Korzeniowskiego z udziałem Mał Komorowskiej, Jolanty Lothe i Romana Wilhelmiego. Gościł Teatr Ziemi Mazowieckiej z „W małym domku” Rittnera, Irena Jun przedstawiła „Bal u Salomona” Galczyńskiego i „Pastorałki” Harasymowicza, a Kazimierz Borowiec „Czystą miłość” Iredyńskiego.

Rozpoczęto realizację cyklu widowisk pod nazwą „Poznajemy arcydzieła teatru”. Pozycje przeznaczone głównie dla młodzieży szkolnej obok fragmentów znanych dramatów przynoszą informacje o epoce, autorze, problemach warsztatowych a także demonstrować niektóre etapy pracy nad rolą, przygotowaniem dekoracji, kostiumów, czynności charakterystyczne itp. Dotychczas przygotowano w ten sposób „Zemstę” Fredry i „Kordiana” Słowackiego.

Nie udały się natomiast występy poza Olsztynem. Co było w Toruniu już wiemy. Nie doszedł do skutku wyjazd na Warszawskie Spotkania Teatralne. Jedyny sukces to nagroda Jana Pęczka zdobyta w Szczecinie. Od lat nie uczestniczy teatr w innych festiwalach i przeglądach.

Obecnie w teatrze przerwa urlopową. Od 1 września dyrekcję obejmuje Andrzej Rozhin, dotychczasowy kierownik sceny gorzowskiej. Czy zechce kontynuować plany poprzednika? Czy rozpocznie inaczej, znów od początku? Ma pełne prawo tworzyć teatr na miarę swoich ambicji. Czy jednak zbyt częste „od początku” wychodzi na dobre kulturze olsztyńskiej i potrzebom publiczności? To już inne zagadnienie, którym nie wolno obciążać nowego dyrektora.